Rok IXty. Nr. 37.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela ośmnasta po Zielonych świątkach*, dnia 14. Września 1845.

Religia.

Wielbij duszo moja Pana.
(Magnificat anima mea Dominum.)

Jak tylko Najświętsza Marya Panna dowiedziała się z ust Anioła Gabryela, że zostanie Matką Zbawiciela świata, zaraz się udała do Św. Elżbiety, ciotki swéj, a żony Zacharyasza kapłana, aby Jéj udzielić téj błogiéj nowiny. I weszła w dom Zacharyaszów, i pozdrowiła Elżbietę. I stało się, skoro usłyszała Elżbieta pozdrowienie Maryi, skoczyło dzieciątko w żywocie jéj, i napełniona Duchem świętym, zawołała głosem wielkim: „Błogosławionaś ty między niewiastami, i błogosławiony owoc żywota twego. A zkądże mnie to, że przyszła matka Pana mego do mnie? Albowiem oto jako stał się głos pozdrowienia twego w uszach moich, skoczyło od radości dzieciątko w żywocie moim. A błogosławionaś, któraś uwierzyła, albowiem spełni się to, coć jest powiedziano od Pana.“ A Marya słysząc te słowa, w uniesieniu wielkiém rzekła:

„Wielbij duszo moja Pana. I rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim, iż wejrzał na nizkość służebnicy swojéj. Albowiem oto odtąd błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody. Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest, i święte imie jego. A miłosierdzie Jego od narodu do narodów, bojącym się Jego. Uczynił moc ramieniem swojém, rozproszył pyszne myśli serca ich. Złożył mocarze ze stolicy, a podwyższył nizkie. Łaknące napełnił dobrami, a bogacze z niczem puścił. Przyjął Izraela, sługę swego, wspomniawszy na miłosierdzie swoje. Jako mówił do ojców naszych Abrahamowi, i nasieniu jego na wieki.“

Ten śpiew Maryi odmawia codziennie Kościół Boży wśród nieszporów stojęcy, aby okazać radość téj przeczystéj Dziewicy, a zarazem i uszanowanie dla Niéj. Zazwyczaj nazywamy go *Magnificat* (*), bo nieszpory odmawiają się po łacinie, a słowo: wielbij, po łacinie Magnificat; od piérwszego więc słowa cały ten śpiew nazywamy Magnificat, tak jak całą modlitwę pańską od piérwszych słów nazywamy: Ojcze nasz.

(*) *c* przed *a* w łacińskiéj mowie wymawia się jak nasze polskie *k*.

Niewierność bezsumiennego, stroić się lubiącego parobka Filipa, czyli: do czego prowadzi pycha i życie rozwiozłe.

*****

Filip rozpoczyna służbę.

Filip, syn ubogich wyrobników, był chłopak zręczny i silny. Z chlubą odsłużył wojskowość, a otrzymawszy uwolnienie i dobre świadectwa, urządził się do bogatego kmiecia za starszego parobka. Miał dostawać rocznego myta trzydzieści talarów, dwie koszule, pare bótów; a gdy pojedzie ze zbożem, prócz strawnego, jeszcze sześć groszy od korca; przy końcu zaś roku przyrzekł gospodarz nadto i podarunkiem jakim go obdarzyć, byle się dobrze sprawował, to jest: byle był pracowity i wierny. Kontent był z téj służby, a chociaż się nieco w czasie wojskowości był odzwyczaił od robót wiejskich, poprzypominał je sobie przecie nie zadługo, i gospodarz był z niego zadowolniony. Filip był urodziwy i przystojny, a celując tą urodziwością między drugimi, chciał téż i ubiorem celować, i w grze, tańcu, hulance rej wodzić; a gdy mu się kto chciał równać, to go bardzo gniewało. Niedługo przecie przekonał się, że się nie może równać z synami bogatych kmieciów, strojno a bogato się noszących; zwłaszcza w niedziele i święta, przy nich wydawał się biedaszkiem. Z domu nie miał żadnego zasiłku; myto, choć znaczne, nie było na to wystarczające, a do tego jeszcze go nie był wysłużył, bo się nie dawno był urządził; jednakże zarozumiały i dumny, nie chciał ani słuchać owéj nauczki: ubogo, byle chędogo. Cóż robi? Oto pozyskawszy zaufanie swojego gospodarza, prosił go, aby mu dał z góry kwartalne na oporządzenie. Nie podobało się to kmieciowi, i wręcz mu powiedział: na co ty sobie masz nowe suknie sprawiać, kiedy te, które masz, są dobre i nie lepsze od moich. Ale Filip był na to głuchy i ponawiał swą prośbę, gotów nawet odprawić się, gdyby mu ją odmówiono. Dał mu tedy gospodarz pół ósma talara. Z temi pieniędzmi poszedł Filip w następujący Poniedziałek do miasta na jarmark. Chociaż całą drogę przemyśliwał, co sobie miał kupić, mimo tego przecie, przeszedłszy raz i drugi kramy, nie mógł się namyślić: czy ma kupić sukna na sukmanę, czy manszestru na kaftan, czy na spodnie, czy téż kapelusz i tym podobne. Kiedy się tak uwodzi z myślami, woła na niego z tyłu gburczyk z téjże saméj wsi: Filipie! kup sobie co pięknego, bo nadchodzi kiermasz, inaczéjby z tobą żadna gburcząka nie poszła do tańca. — Obejrzał się Filip, i ujrzał za sobą syna najbogatszego gospodarza, któremu nikt w stroju wyrównać nie mógł. A to mi graj! pomyślał sobie parobek, i zaraz woła: pójdź tylko bracie i doradź mi, co mam sobie kupić. — Pochlebiało gburczykowi to zaufanie, i natychmiast zaprowadził go do budy, gdzie, jak mówił, można było wszystkiego tanio dostać. Kram ten należał do Żyda i były w nim rozmaite towary, kartuny, tywciki, manszestry, perkale i Bóg wie co tylko; a kupiec na żart mało zaceniał. Filip nie wiedział, co wybrać, dla tego zdał się na lekkomyślnego sąsiada; to kupię, co mi doradzisz. — Widzisz, rzekł gburczyk, tak piękny chłopak, jakim ty jesteś, powinien mieć najprzód czystą i piękną bieliznę: koszule z przedniego perkalu, czyste spodnie, półkoszulek, westkę, zajęczy kapelusz, dopiero na końcu

suknią. — Stósownie do téj rady kupił sobie parobek sześć łokci czarnego manszestru na kaftan i spodnie za bardzo tanią cenę, to jest: za sześć talarów. Zostało mu tylko półtora w kieszeni, a jeszcze nie miał perkalu na koszule, westki, kapelusza i t. d., a przedewszystkiem, pieniędzy na to; a gdy już zgóry wziął kwartalne, nie miał śmiałości żądać więcéj. Cóż tedy począć? wyjawia swój kłopot gburczykowi, a ten mu na to: nie kłopoc się, to mała rzecz; wszak już teraz nie tylko w miastach, lecz i po wsiach są tacy uczynni krawcy, którzy na bórg ze swojéj materyi robią suknie i co tylko komu potrzeba. Udał się tedy Filip do takiego krawca, a w czternaście dni już się mógł wystroić w nowe spodnie, westkę, kaftanik i t. p., chcąc celować w karczmie między synami gospodarskimi. Ale! że to wszystko było źle zrobione, przeto zamiast się wynosić, musiał się wstydzić, gdy słyszał z tyłu głos szydzący: „Wej! tenby téż chciał, a niemoże.“ To szyderstwo było nowym bodźcem dla Filipa, aby okazał, że może.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Rozmaitości.

G a z e t y.

(Dokończenie.)

„Ustawa rządowa roku 1791. w ten zaś wysławia się sposób: „Lud rólniczy, z pod którego płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność, a zatém najdzielniejszą kraju siłę, tak przez sprawiedliwość, ludzkość i obowiązki chrześciańskie, jako i przez własny nasz interes dobrze rozumiany, pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmujemy, stanowiąc, iż odtąd jakiebykolwiek swobody, nadania lub umowy dziedzice z włościanami autentycznie uczynili, będą stanowić spólny i wzajemny obowiązek, podług rzetelnego znaczenia warunków, opisu zawartego w takowych nadaniach i umowach, pod opiekę rządu podpadający. Układy takowe i wynikające obowiązki przez jednego właściciela gruntu dobrowolnie przyjęte, nietylko jego samego, ale i następców jego lub prawa nabywców tak wiązać będą, iż ich nigdy samowolnie odmieniać nie będą mocni. Nawzajem włościanie, jakiéjkolwiek będą majętności, od dobrowolnych umów, przyjętych nadań i z niemi złączonych powinności, usuwać się inaczéj nie będą mogli, tylko w takim sposobie i z takiemi warunkami, jak w opisach nowo przybywających i t. d.“

„Wreszcie postanowienie z dnia 7. Maja 1794. roku tak codosłownie wyrzekło: „Art. 1. Żaden właściciel gruntu nie może odjąć chłopu téj roli, którą uprawia, jeżeli zadosyć czyni obowiązkom przywiązanym do jéj posiadania. Art. 2. Każdy chłop jest wolny osobiście, może osieść, gdzie mu się podoba, za uwiadomieniem o tém Komissyi porządkowéj. Art. 3. Kto sześć dni odrabia na tydzień, cztery tylko będzie odrabiał; a kto pięć, ten trzy dni tylko będzie pracował,“ i tak daléj, aż jeden dzień w tygodniu tylko na połowę zmniejszony został.

„Co się tyczy oświaty chłopów, ta w ogóle zależała od okolic. Gdzie były zakony, duchowni przyjmowali nietylko szlachtę, ale także mieszczan i chłopów za zezwoleniem panów.

„Pomimo całego ucisku, chłop nasz

nieupadł w swoim charakterze, jak wielu potwarczo utrzymuje.

„Do pijaństwa tam tylko okazywał wielką skłonność, gdzie łakomstwo pana nie pozwalało mu żadnego wypoczynku. Kradzież jego ogranicza się chciwością na żelazo i rzemień, a w okolicach polnych na drzewo. Pieniądze zaś, konie, wszelkie bydło, sprzęty, były w Polsce od chłopów daleko bezpieczniejsze, niż we wszystkich innych krajach.

„Możemy nawet śmiało dodać, że prawie cudownym sposobem, pomimo nieprzyjaznych okoliczności, chłop zachował w swoim charakterze bardzo znakomite cnoty. Był on zawsze z poświęceniem dla dobra kraju, dla każdego stanu rzetelny, dla rodziców i starszych z wielkiém uszanowaniem; gościnność zachowywał ze wszelką ścisłością starożytnych wieków. Każdy podróżny bez opłaty znajdzie i dziś u niego nocleg, będzie miał w nim przewodnika na pół mili, bez żądania nagrody. W nieszczęściu da chłop pomoc i nieznajomemu. Rzecz dziwna, że ma i przymioty, tylko ludziom swobodnym właściwe, to jest dowcip i wesołość, która go śpiewnym czyni. Nie ma przemysłu w obmyślaniu zarobku i w zbieraniu korzyści, ależ to są zalety, a nie cnoty. Za to znowu w obrotach zręczny i tak dalece składny, że w każdém wojsku zawsze się naprzód mustry wyuczy, choć języka komendy nie umie. O pracowitości polskich chłopów ani wspominać nie trzeba, bo zapewne wszystkich ludzi całéj kuli ziemskiéj w tym względzie przechodzą.“

„Jak téż to było, jak téż to było,“ rzekł z westchnieniem Gwarny, skończywszy czytanie. „Bogu Najświętszemu dzięki i téj Matce Boskiéj Częstochowskiéj, że teraz u nas już inaczéj.“ — „Oj tak, tak,“ powtarzali drudzy. — „W naszéj wsi,“ rzekł Snela, „toby dobrze było, żebyśmy jak najprędzéj szkołę mieli. Myć już się czytać nie nauczymy, ale nasze dzieci. A jak to dobrze coś umieć! człek i Boga lepiéj chwalić może, i nie jednego z książki się nauczyć, i nie o jednem dowiedzieć; boć i to, coście czytali, toć pewnie z starych książek wyczytano!“ — „A Bogać tam inaczéj,“ powiedział Jonek; „jak pójdziemy na radę względem szkoły, to się już upierać nie będę, bo widzę, że to ma dobre.“ — „Żeby téż to tak dla nas pisano Gazetę,“ odezwał się Pętek, „ale tak po naszemu, nie górno, toby nie źle było czasem posłuchać po nieszporach w karczmie. Przy szklance piwa mileby my się zabawili, nie prawda?“ — „To sobie zapiszcie,“ rzekł Kuboś, „ja wam będę nosił. A teraz zostajcie mi wszyscy z Bogiem, bo na mnie już czas.“

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4, półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyjmują przedpłatę, i dostawiają Szkółkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. T. *Borowicz.*)